

KRZYSZTOF KASOWSKI



**WIELKI
COMEBACK**

Krzysztof Kasowski

Wielki comeback

Wersja Demonstracyjna



Wydawnictwo Psychoskok
Konin 2021

Krzysztof Kasowski
„Wielki comeback”

Copyright © by Krzysztof Kasowski, 2021
Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o. 2021

Wszelkie prawa zastrzeżone.
**Żadna część niniejszej publikacji nie
może być reprodukowana, powielana i udostępniana
w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.**

Redaktor prowadząca: **Renata Grześkowiak**
Korekta: **Bożena Sigismund, Janusz Sigismund**
Projekt okładki: **Ireneusz Bloch**
Skład epub, mobi i pdf: **Kamil Skitek**

ISBN: 978-83-8119-873-8

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706

<http://www.psychoskok.pl/>
<http://wydawnictwo.psychoskok.pl/>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Przed wyjściem z domu Patryk jeszcze raz spojrzął w lustro. Przystanął, uśmiechnął się, skinął głową jak na powitanie. Wyobraził sobie, jak wypadnie przed dawno niewidzianymi kumplami. Przybrał luźną pozę. Nie wyglądał na swoje trzydzieści osiem lat. Twarz nieco mu się zaokrągliła, ale nie na tyle, by zniknęły słynne dołeczki w policzkach. Uśmiech, za którym tak szalały kiedyś fanki pozostał taki sam, a włosy, choć już nie tak gęste jak kiedyś dalej świetnie się układały. Jedyne niewielki brzuszek, no i ogólnie cała sylwetka wskazywała na wiek, pewnie trochę przez skłonności rodzinne, a trochę przez styl życia. Ostatnio ćwiczył bardzo nieregularnie, a poza tym mnóstwo czasu spędzał w samochodzie, przed laptopem czy w studio muzycznym. Ale i tak można było powiedzieć, że wyglądał dobrze i wciąż przypominał samego siebie, czyli głównego wokalistę Best5 – najlepszego polskiego boysbandu lat dziewięćdziesiątych. Spojrzał na zegarek. Był kwadrans po trzeciej. Nie mógł już się doczekać dzisiejszego wieczoru. Wyszedł z domu, wsiadł w swojego SUV-a i nastawił nawigację. Pokazywała, że od celu dzieliło go ponad trzysta trzydzieści kilometrów. Za cztery godziny z minutami powinien być na miejscu. Nawet jeśli się zatrzyma na chwilę, to koło ósmej powinien dotrzeć – na tę właśnie godzinę się umówili. Cała piątka! Ostatni z nich potwierdził swoją obecność wczoraj wieczorem. Już od samego rana czuł pewne podniecenie, a nawet zdenerwowanie. Jakieś dwa, trzy tygodnie temu, gdy sprawdzał jak co dzień

Facebooka, zobaczył nowy post od Samira na ich utworzonej rok wcześniej grupie Ex-Best5:

Hej, za niecały miesiąc, 1.06 mam urodziny! (kto zgadnie które? niestety, nie 20., ani nawet nie 30.). Akurat w tym roku wypadają w piątek, więc nawet, jak ktoś z Was ma koncert w sobotę, to może uda się nam spotkać? Jakiś czas temu wróciłem do Szczecina i nie mam tu zbyt wielu znajomych, już nie mówiąc o przyjaciółach. Pomyślałem więc, że moja czterdziestka będzie dobrym pretekstem na chwilową reaktywację składu, poza tym to również 22. rocznica naszego pierwszego koncertu. Nie zaprzatajcie sobie głowy prezentami, sama Wasza obecność będzie dla mnie najlepszym prezentem! Ostatnio często myślę o tych prawie pięciu latach... będzie co wspominać, bo przecież nie widzieliśmy się (w pełnym składzie)... aż 18 lat!!! Będzie więc to zarazem osiemnastka Best5! Podaję adres...

„O kurczę, teraz jeszcze nie wiem, bardzo chciałbym być, dam jeszcze znać!” – odpisał jako pierwszy Krelas.

Gregg: „Gratulacje. Mam nadzieję, że się uda i będę”.

Damian zobaczył post, ale nic nie odpisał. Jeśli kogoś nie będzie to pewnie jego, pomyślał wówczas Patryk. Damian nienawidził wszystkiego, co kojarzyło się z Best5. Szczególnie nie znosił, gdy dalej kojarzono go z zespołem, grał już bowiem zupełnie inną muzykę. Ale właśnie dziś rano potwierdził, że postara się zajrzeć choć na chwilę. A więc

chyba się uda! Na pewno miało też znaczenie, że to Samir wyszedł z tym pomysłem. Ten najspokojniejszy, najpogodniejszy z nich, łagodzący tyle stresujących, przykrych sytuacji, których na szczęście nie było zbyt dużo. Patryk też nie odpisał od razu, udając niezwykle zajętego. Bo przecież wszyscy wiedzą, że piątek i sobota, pierwszy weekend czerwca to murowane daty koncertowe, idealne dni na pikniki rodzinne czy też imprezy dla dzieci. I nawet miał jakieś wstępne propozycje na te dni, ale przegrał z kimś nowym z telewizyjnego talent show. Bywa. Coraz częściej, niestety. A może tak miało właśnie być? Bo przecież takie spotkanie było warte nawet rezygnacji z koncertu. Dopiero wczoraj potwierdził na sto procent swoją obecność:

„Hej, to niesamowite, ale akurat mam wolny ten weekend (coś mi przełożyli) więc do zobaczenia jutro wieczorem!”.

Od samego rana nie myślał o niczym innym. Starał wyobrazić sobie, jak będzie, na ile się zmienili fizycznie i mentalnie, a na ile zostali tacy sami. Przez jakiś czas po rozpadzie grupy nie szukali ze sobą kontaktu. Byli tak zmęczeni sobą, koncertami, managerem, obowiązkami, napiętym przez pięć lat kalendarzem, że każdy odbił w swoją stronę. Jedynie Patryk został tam, gdzie był od początku, czyli na scenie.

Samir od razu wyjechał do Londynu i był tam między innymi barmanem. Nie widzieli się od tamtej pory. Damiana spotkał dopiero kilka lat temu, akurat grał koncert ze swoją kolejną alternatywną kapelą w tym samym mieście, choć

w różnych miejscach. To była już epoka Facebooka, więc po prostu ktoś ich oznaczył i tak się dowiedzieli, że są razem we Wrocławiu. To on mu powiedział, że Gregg mieszka w Poznaniu, ma swoje studio i że czasem się widują. Krelas... zaraz, trzy, cztery lata temu był DJ-em na jakimś weselu, na którym grał też Patryk i tam się przypadkiem spotkali. Mieszka pod Łodzią, na zdjęciach widział ładny duży dom i dwójkę kilkuletnich dzieci. Każdy z nich od kilku lat miał profil na Facebooku, wiedział więc, jak wyglądają, czytał, co piszą, ale... nic nie zastąpi spotkania „na żywo”. Fajnie będzie się spotkać, pogadać, pośmiać się, wspominać. On sam też zauważył, że ostatnio coraz częściej wracał do tamtych czasów. Jeszcze raz upewnił się, czy wszystko zabrał, uruchomił silnik i wyjechał na ulicę. Po paru minutach był już na autostradzie na Gdańsk. Czerwcowy piątek to nienajlepszy dzień do podróży w tym kierunku, ale nie było tak źle. Chociaż przed Toruniem trafił na spory korek przed bramkami... Oznaczało to kilka czy nawet kilkanaście minut czekania...

Dobrze pamięta, jak to się zaczęło. Wczesną wiosną dziewięćdziesiątego siódmego roku, tuż przed jego piętnastymi urodzinami. Do osiedlowego klubu, do którego chodzi na zajęcia wokalne zagląda czasem starszy o kilka lat Krelas, tancerz i nauczyciel breakdance. Patryk wpada czasem do niego popatrzeć, jak ćwiczy i trochę próbować samemu. Bardzo się lubią, choć dzieli ich spora różnica wieku: Krelas jest co najmniej sześć, siedem lat starszy. Dlatego Patryk trochę się dziwi, gdy któregoś dnia Krelas

pyta go, czy nie byłby zainteresowany przesłuchaniem do tworzącego się właśnie pierwszego polskiego boysbandu. Twierdzi też, że on sam również w nim będzie, potrzebują więc jeszcze trzech młodych chłopaków, wokalistów, bo jest już wybrany również jeden muzyk, który od lat pracuje z Orłem, czyli pomysłodawcą i managerem przyszłego zespołu. Wszystko to brzmi dla Patryka niezwykle intrygująco.

- Ale czy nie jestem za młody? - pyta kolegi.
- Nie, chyba nie. Mówił zdaje się, że od szesnastu w górę.
- Ale ja mam piętnaście.

Patrzy na niego ze zdziwieniem.

- Kurczę, myślałem, że szesnaście to już dawno masz, ale nie martw się. Jak na swoje piętnaście to wyglądasz... staro!

Krelas jest fajny. Szczupły, nie za wysoki, z gęstą, równo obciętą grzywką blond wygląda, jakby w ogóle urwał się z amerykańskiego boysbandu. Tańczy świetnie, był wcześniej w słynnej w Koszalinie ekipie breakdance, ale jakiś czas temu przeprowadził się tutaj, ze względu na pracę. Przez kilka kolejnych dni jednak nic się nie dzieje, Krelas nie przychodzi do klubu.

Tymczasem mama Patryka zwraca uwagę na ogłoszenie w lokalnej gazecie: „Poszukiwani chłopcy w wieku lat 16–21 do zespołu wokalnego typu boysband. Przesłuchania za tydzień w sobotę i niedzielę”. To chyba chodzi o to samo. Dalej jest podany telefon i adres „Agencji Reklamowo-Promocyjnej” niedaleko Wałów Chrobrego.

- Szkoda, że nie masz szesnastu lat, bo tak to może byśmy poszli?

- Pójdziemy - odpowiada i zdaje relację z rozmowy z Krelasem. Patryk uczestniczył we wszelkich konkursach wokalnych, miał za sobą kilka wyjazdów do Poznania, Gdańska, a nawet do Warszawy. Zdobył też kilka nagród. Ale repertuar dziecięcy już dawno mu się znudził. Jakiś czas temu lubił polski pop, ale potem przerzucił się na amerykańską muzę. Codziennie po powrocie ze szkoły ogląda program „Halo Gramy”, w którym prezentowano najnowsze polskie i zagraniczne klipy. Z polskich podoba mu się ostatni kawałek żeńskiego tria Delta, a może nie piosenka, tylko ta główna wokalistka, Dora, jest śliczna. Ale ogólnie to woli muzykę taneczną, w Polsce mało kto taką gra, może Kris, ale nie robi tego na poważnie i nie za dobrze. A więc to zachodnie boysbandy są jego fascynacją, zwłaszcza Backstreet Boys. Znał na pamięć ich kawałki, na imieniny dostał ich pierwszą płytę. Cały jego pokój był zresztą oklejony plakatami Backstreetów.

Często przyglądał się tym zdjęciom. Zna na pamięć każdy szczegół, nawet te amerykańskie ceglane kamienice, zewnętrzne schody przeciwpożarowe, żółte taksówki, słupy naziemnej kolejki metra. Chciałby kiedyś to zobaczyć na żywo. A jeszcze lepiej być jednym z nich. Mieszkać w Stanach, w jakimś dużym mieście, Nowym Jorku, Chicago czy Los Angeles. Wydawało mu się, że potrafi zaśpiewać te piosenki nie gorzej niż Nick Carter, czyli ich główny wokalista. Był przecież tylko dwa lata od niego młodszy.

Przez kilka dni zastanawiał się, co ma zaśpiewać na przesłuchaniu, żeby dobrze wypaść. Stawał przed lustrem, przybierał pozy, robił miny. Słodki uśmiech, mrugnięcie okiem. odrzucenie włosów... Musi się dostać, jest dobry. Druga taka szansa się nie powtórzy. To i tak dość nieprawdopodobne, że tu, w Szczecinie, będzie powstawał pierwszy polski boysband. Zaczął już nawet zastanawiać się, kim będą ci pozostali chłopcy, jak będą się nazywać i jakie będą śpiewać piosenki. Po angielsku, czy jednak po polsku?

Codziennie patrzył w lustro, przybierał pozy, słał uśmiechy do milionów wyimaginowanych fanek i fanów. Czuł, że jeżeli tylko niejaki Orzeł da mu szansę, to on właśnie będzie tym najlepszym, Nickiem. Kiedy w końcu nadchodzi dzień przesłuchania, zakłada najnowsze ciuchy, które dostał na urodziny, a na głowę modną opaskę Nike, jakiej często używają tancerze w klipach, po czym ruszają z mamą do centrum. Agencja mieści się w bocznej uliczce, ale już z głównej ulicy widać sporą kolejkę. Przyszło chyba ze trzystu kandydatów, oczywiście co najmniej połowa z kimś z rodziców. Patryk trochę się tego przestraszył. Sądził, że Krelas umówi jakieś przesłuchanie dla tych „wybranych” czy „z polecenia” albo że w ogóle samo przesłuchanie będzie tylko formalnością... Mama od razu zaczyna z kimś rozmawiać, okazuje się, że będzie chyba drugi termin przesłuchania, bo zgłosiło się ponad pół tysiąca chłopców...

Patryk przygląda się swoim konkurentom, nawet kilku rozpoznaje z konkursów wokalnych, ale większość jest zupełnie nowa, może nawet spoza Szczecina. Zwraca uwagę

szczupły, spokojny czarnowłosy chłopak o nieco ciemniejszej karnacji. Wygląda jak Amerykanin, jak ten Latynos z prawdziwego Backstreet Boys. On też go zauważa i zerka w jego stronę co jakiś czas. Tymczasem mama wypełnia wszystkie dane – imię, nazwisko, adres, telefon i po jakichś dwóch czy nawet trzech godzinach czekania nadchodzi jego kolej i wchodzi do niewielkiej salki, gdzie przy połączonych biurkach siedzi kilka osób. W środku siedzi chyba ten cały szef, Orzeł, czyli starszy, lekko otyły i nieogolony facet z dłuższymi włosami, który wygląda trochę jak muzycy ze starych rockowych zespołów, których kiedyś słuchała mama. Obok drobna, ładna blondynka, dwudziestokilkuletni zaczesany do tyłu brunet, z cienkim wąsikiem i bródką, wyglądający jak jakiś Hiszpan oraz kolejny długowłosy blondyn w tym samym wieku, którego zdaje się kiedyś widział na koncercie bluesowym w osiedlowym domu kultury. Najgorsze jest to, że nie ma Krelasa... Patryk poczuł lekki niepokój.

– Co dla nas przygotowałeś? – odezwał się tubalnie Orzeł, wrywając go ze smutnych przemyśleń.

– „Get Down” Backstreet Boys.

Spojrzeni po sobie, domyśla się, że pewnie nie jest pierwszy, który to wybrał, ale na konkursach piosenki też tak jest, że kilku uczestników śpiewa to samo, więc bez tremy śpiewa pierwszą zwrotkę i refren, nie zapominając o choreografii skopiowanej z klipu... Dostrzega ich porozumiewawcze spojrzenia, skinięcia.

– A po polsku śpiewasz?

– Tak – odpowiedział odruchowo, ale nie jest na to przygotowany. Myślał, że poproszą go o inną piosenkę Backstreetów, zwłaszcza jego ulubioną, tę nową, nieco spokojniejszą „Quit Playing Games”.

– No to prosimy... – Patryk patrzy na mamę, ale ona też jest zaskoczona...

Nie ma czasu do namysłu, pierwsza piosenka, jaka przychodzi mu do głowy, to kawałek grupy Delta, ale przecież go nie zaśpiewa, bo to piosenka o miłości do jakiegoś „niego”, do chłopaka.

W końcu przypomina mu się kawałek, duży przebój z zeszłego roku, niestety, pamięta tylko refren:

„Lato, lato wszędzie, zwariowało, oszalało moje serce,

Lato, lato wszędzie, a ty dziewczę zaraz wpadniesz w moje ręce”.

Patrzy na blondynkę, uśmiecha się, a ona lekko się czerwieni.

Wyszło trochę gorzej, bo to kawałek zupełnie nie w tanecznym stylu, ale przecież nie może zaśpiewać „Zakochany clown” z repertuaru, który znał z dziecięcych konkursów wokalnych.

– Ile masz lat?

– Szesnaście.

Znów spojrzał na mamę... to znaczy, właśnie skończyłem piętnaście...

Dobrze, spojrzeli na siebie znacząco z lekkim uśmiechem.

– Dziękujemy, odezwiemy się.

– Do widzenia.

Najstarszy z nich wstaje i żegna się z mamą. W korytarzu mijają czekających pięćdziesięciu podobnych mu chłopaków i każdy z nich próbuje wyczytać coś z jego twarzy. Jak mu poszło, czy egzaminatorzy są w porządku i tak dalej. Tym razem kątem oka zauważył też chłopaka z osiedla, który czasem również startuje w konkursach wokalnych. Oprócz tego dobrze gra w piłkę i chodzi na treningi „trampkarzy” do Pogoni. Niezbyt wysoki, wiecznie uśmiechnięty, krótko ostrzyżony szatyn. Pozdrawiają się skinieniem głowy bez słowa. Też pasowałby do zespołu. Jest wysportowany i wygląda jak raper, który przecież też powinien być w każdym boysbandzie. Na zewnątrz wciąż stoi z mamą ten „Latynos”, który znów lekko się do niego uśmiechnął. Patryk też skinął mu głową na pożegnanie. Tak, on na pewno się dostanie – pomyślał. Czuje lekkie ukłucie zazdrości. Może być starszy o rok czy dwa, lekko ciemniejsza cera, czarne, krótkie, ale gęste włosy. Pomimo to czuje do niego jakąś sympatię. Fajnie byłoby, gdyby też się dostał... No i fajnie byłoby, gdybym ja się dostał przede wszystkim, pomyślał, bo jakoś traci na chwilę swoją wrodzoną pewność siebie. O samym przesłuchaniu nie mówi nikomu w klasie. Nie chce zapeszyć. Krelasa też nie widzi na zajęciach, dziwne.

W końcu po tygodniu, gdy wraca do domu ze szkoły, mama informuje go, że przeszedł, ale tylko półfinały i że zapraszają go na kolejne przesłuchanie. I znów jak poprzednio jadą z mamą tramwajem, teraz jest trochę zimniej, boi się czy jego głos zabrzmiał dobrze. Tym razem

nie ma tłoku – jest ich mniej niż... czterdziestu. Wśród nich jest „Latynos” i „Piłkarz!”. Pozdrowili go skinieniem głowy. Tym razem jest już pewniejszy siebie, śpiewa ten wolny kawałek Backstreetów i widzi porozumiewawcze spojrzenia oceniających. Teraz już czuje, że będzie dobrze. Ale na ostateczną decyzję musi jeszcze poczekać do poniedziałku. Po powrocie ze szkoły tego dnia mama już wie, a on błyskawicznie odczytuje to z jej twarzy.

– Dostałem się?

– Tak, ale na kolejne, ostatnie już przesłuchanie, tym razem w studio muzycznym...

– To chyba dam sobie spokój, bo jestem już tym wszystkim zirytowany.

– No, idź ten ostatni raz, chcą cię nagrać, mam dobre przeczucia.

Pierwszy raz jest w prawdziwym studiu muzycznym, olbrzymie, miękkie słuchawki, mikrofon zupełnie inny od tego, którego używa się na konkursach. I znów Backstreet, tym razem do podkładu. Śpiewa mu się super, zwłaszcza gdy słyszy swój głos z jakimś studyjnym echem oraz głębokie basy podkładu...

Kiedy kolejnego dnia wraca zmęczony ze szkoły i zajmuje się lekcjami, po jakiejś godzinie dzwoni telefon.

Odbiera mama, i mówi tylko: – Tak, oczywiście, to świetnie.

– Dostałeś się!!! – krzyczy na cały dom. – Tak się cieszę!
– przytula go i dodaje: – Wiedziałam, że ci się uda!

Dopiero teraz wtajemniczają we wszystko ojca i starszą siostrę. Gdy wspomina, kto jest pomysłodawcą boysbandu okazuje się, że ojciec słyszał o nim. A, Staszek Orłowski, jasne, że znam. To muzyk i producent ze sporymi sukcesami. Zaczynał jeszcze w latach siedemdziesiątych, a w osiemdziesiątych napisał i wyprodukował nawet kilka ogólnopolskich hitów. W kolejną sobotę ma się odbyć spotkanie organizacyjne, również z rodzicami rzecz jasna, bo zostawała przecież kwestia umów, które podpiszą za niego. A jego samego zżerała ciekawość: kto jeszcze, trzech czy czterech oprócz niego. Czy będą „Latynos” i „Piłkarz”? A może tylko jeden z nich? Albo żaden? No i czy będzie Krelas, czy może jednak ten „Hiszpan”.

Tym razem w siedzibie agencji nie ma tłumów. W korytarzu już z daleka widzi szczerzy uśmiech czarnowłosego kolegi: – Byłem pewny, że się dostaniesz! – podał mu rękę – A ja, że ty.

- Samir – przedstawia się tamten pierwszy.
- Patryk.

Początkowo wydaje mu się dziwne, że Samir mówi po polsku bez żadnego akcentu. A potem myśli, że przecież to głupie, bo pewnie tak jak on wychował się albo nawet urodził tutaj i wygląd nie ma najmniejszego znaczenia. A więc są tylko we dwóch? Czekają jeszcze chwilę w korytarzu, kiedy otwierają się główne drzwi i pojawia się w nich zdyszany... „Piłkarz”, a za nim jego mama.

Uśmiechnęli się do siebie.

- Damian – przedstawił się im.

- Patryk.
- Samir.

A więc oni trzej, Krelas albo Hiszpan, no i ten jeden muzyk, który był w jury... Ciekawe, czy są w tej sali przesłuchań. Ale nie ma już czasu na rozmowy, bo otwierają się drzwi i wszyscy zostają zaproszeni do środka. W pokoju oprócz Orła, jego dziewczyny i tego długowłosego bluesmana jest w końcu Krelas oraz ten muzyk, szczupły dwudziestokilkuletni ciemny blondyn w czapce z daszkiem i gitarą akustyczną. Patryk przyglądał się im wszystkim uważnie, wie, że jest najmłodszy, i chyba nie ma szans być tym najważniejszym.

- Dobra - tubalnym głosem odzywa się Orzeł, w końcu jesteście wszyscy. Przedstawię was, opowiem o projekcie, a potem zajmiemy się umowami, których oczywiście nie trzeba podpisywać teraz, możecie je zabrać do domu, skonsultować z prawnikiem, adwokatem. Tylko oczywiście proszę o dyskrecję, to bardzo ważne. Informacje o powstaniu grupy ogłosimy dopiero za kilka tygodni. Oczywiście w imieniu trzech naszych nastolatków podpiszą rodzice, pozostałych dwóch jest pełnoletnich, jeden nawet bardzo - uśmiechnął się Orzeł. Oto oni: Gregg i Krelas. Jeden jest kompozytorem, wokalistą, muzykiem po prostu, z którym współpracuję od kilku lat. Będzie kierownikiem muzycznym grupy, a drugi to tancerz. Będzie odpowiedzialny za układy taneczne... A, i jeszcze Kamil, moja prawa ręka, też muzyk, ale u nas będzie takim

managerem koncertowym, tak zwanym tour managerem, czyli to on będzie spędzał z wami najwięcej czasu. Dopiero teraz Krelas uśmiecha się do Patryka i porozumiewawczo mruga okiem. Chwilę później wchodzi prawnik Orła i rodzice udają się do pokoju obok, tymczasem chłopcy zaczynają ze sobą rozmawiać, wygłupiać się, uśmiechy nie schodzą im z twarzy. Czują, że właśnie zaczyna się coś wielkiego, niezwykłego, co na pewno na zawsze zmieni ich życie.

Zjechał z autostrady na starą „dziesiątkę”. Był wciąż spory ruch, co sprawiało, że szybsza jazda tą dość wąską drogą była niemożliwa. Jechał tędy setki razy, najpierw jako pasażer busa z logo Best5, a potem grając solo. Chyba nie było takiej drogi w Polsce, której by nie znał i miejscowości, gdzie by nie grał. Setki tysięcy kilometrów i niemal tysiąc koncertów. Zdecydowana większość z boysbandem. Nigdy wcześniej ani później nie przebywał z nikim częściej niż z nimi. Stali się bliżsi niż rodzina. Od momentu podpisania kontraktu byli skazani na siebie przez kolejne cztery, prawie pięć lat przez trzysta sześćdziesiąt pięć dni w roku. I naprawdę nigdy na poważnie się nie pokłócili. Jakby czuli, że są rzućni na głęboką wodę przez producenta i zdani tylko na siebie, na jego łaskę i niełaskę. Te lata były największym szaleństwem w ich życiu, jak przejażdżka na rollercoasterze. Codziennie coś nowego, ekscytującego, a nawet jeśli po jakimś czasie wdała się jakaś rutyna, to szalone tempo pracy nie dawało czasu na takie przemyślenia. Zupełnie inaczej niż teraz.

Teraz mniej grania, za to więcej przemyśleń. Ale i tak dobrze, że nie popadł w uzależnienie czy długi jak wielu jego kolegów z branży. Mimo to zaczęło mu już doskwierać to spokojne, a nawet nieco nudne życie. Brakowało w nim trochę adrenaliny, częstych wyjazdów, ludzi, kumpli z tego świata, których porzucił właśnie na rzecz Ciechocinka siedem lat temu. Może wówczas to był dobry pomysł. Przecież do tamtego momentu cały czas grał, jeździł. Od piętnastego roku życia. I na początku pobytu w Ciechocinku naprawdę poczuł, że zrobił dobrze. Śmiał się, że jest najmłodszym polskim emerytem w branży, gdyż pracował nieprzerwanie dwadzieścia lat, nie miał nigdy wakacji, bo wyjazdy zagraniczne zawsze powiązane były z kręceniem klipów czy sesją zdjęciową. Przez pierwsze dwa lata korzystał z życia, codziennie robił imprezy, na które zapraszał muzyków ze swojego zespołu, podrywał wszystkie miejscowe dziewczyny, czuł się królem życia. Był panem na włościach w pensjonacie, który prowadził wraz rodzicami i siostrą. Już kilka razy wydawało się nawet, że się ustatkuje, kiedy poznawał jakąś fajną miejscową dziewczynę, ale z żadną z nich nie wychodziło. Czegoś zawsze mu brakowało, choć na początku to, że były zupełnie z innego świata mu się podobało. Po jakimś czasie jednak zaczynało być to przeszkodą, gdy nie mieli wielu wspólnych tematów do rozmowy, wspólnych zainteresowań, pasji. A ostatnio zrobiła się wokół niego zupełna pustka. Jakby stał się niewidzialny dla tych, które jeszcze kilka lat temu za nim się oglądały. Niestety, wszystkie one pamiętały

go sprzed lat jako playboya wykorzystującego wciąż swoją popularność, by zmieniać dziewczyny jak rękawiczki. Żadna z nich teraz nie uwierzy, że się zmienił. Natomiast młodsze... Dla nich już był panem Patrykiem z pensjonatu Best. Kiedy rozpadał się jego boysband, one dopiero przychodziły na świat. Nie miały pojęcia, kim jest, a raczej kim był. W tym roku minęło siedem lat, od kiedy się tam sprowadził. Podobno człowiek zmienia się właśnie co taki czas. I naprawdę czuł, że nadeszła pora na jakieś zmiany. Jakiegokolwiek. Nie musiało to oznaczać przeprowadzki, czy ogólnie jakiejś rewolucji. Ale wiedział, że w jego życiu musi zacząć się jakiś nowy etap, inaczej utknie tu na zawsze.

Wstępny kontrakt podpisany na cztery lata, równo do dwudziestego piątego marca dwa tysiące pierwszego roku. Ta data wydaje się tak abstrakcyjna – to już przyszła dekada, stulecie, a nawet tysiąclecie. W ogóle o tym nie myślą, ważniejsza jest nazwa, bo dalej jej nie mają. Kamil, ich opiekun, pomimo że jest chyba trochę starszy od Gregga, odbiera na tych samych falach co reszta. Organizuje próby, studio nagrań, jest też współautorem pierwszych piosenek, które mają nagrywać. Bo tu, w Szczecinie, ma być jak na Zachodzie, czyli za wszystko odpowiadają producenci. Piosenki są na ukończeniu, układy taneczne też, to dlatego Krelas kompletnie nie ma ostatnio czasu na nic i nie przychodzi na zajęcia.

– Wiedziałem, że będzie dobrze, protegowałem cię! – klepie go w plecy.

- Dzięki, ale jak cię nie było, to myślałem już, że coś jest nie tak. A ten Hiszpan... to kto to był?

- To Ramos, mój kumpel, tańczymy razem w innym zespole Orła, zastępował mnie na castingach, kiedy ja przygotowywałem układy dla nas.

- No i jak idzie?

- Zapieprz straszny, Orzeł wpatruje się w zachodnie klipy i co obejrzy jakiś nowy, to muszę coś poprawiać!

- A trudne są?

- Dacie radę. Tylko ja będę miał jakieś trudne solówki.

W całkowitej konspiracji zaczynają próby, kumple z klasy chcą pograć w piłkę po lekcjach, a on musi cały czas ściemniać, że ma dodatkowy angielski, to znów babcia wymaga opieki, a to gdzieś tam wyjeżdżają. Oficjalne info o zespole ma być wielkim wydarzeniem, dopiero za miesiąc najwcześniej. A do tego czasu tylko próby i nagrania. Dalej nie wiadomo, kto ma być głównym głosem i twarzą zespołu. Okazuje się, że Samir, choć ma przyjemny głos, to od dziecka też bierze udział w konkursach tanecznych, a Damian chodził do szkoły muzycznej oraz też ćwiczył trochę breakdance. Czyli może któryś z nich. Ale jakiś szósty zmysł podpowiada mu, że to właśnie on będzie tym numerem jeden, choć przecież jest najmłodszy. Ale przecież Nick też jest najmłodszy z Backstreetów i to on jest twarzą i głosem zespołu. Bardzo jest też ciekaw nowych piosenek. W końcu pojawia się pierwsza. Muzykę skomponował sam Orzeł, a tekst napisał Kamil. Kilka dni później wreszcie słyszą swoją pierwszą piosenkę w wersji demo i niemal

wbija ich w fotel. To brzmi naprawdę jak Backstreet, ten elektroniczny bas, bębny, aranżacja na głosy, choć teraz tylko z głosem Gregga. Niesamowite! Nikt w Polsce nie ma takiego amerykańskiego brzmienia! Tytuł kawałka to „Kolorowe dni”. Zaczyna się krótkim wstępem i od razu wchodzi refren:

*...Kolorowe dni
piękny czas
gdy widzę ciebie
zwarowany sen
gdy cię mam
tylko dla siebie*

A potem pierwsza zwrotka:

*Chcę całym światem dla ciebie być
w smutnych dniach, kiedy szukasz pomocy
tylko o tobie codziennie chcę śnić
cały czas do kresu nocy...*

Muzyka bardzo mu się podoba, tekst również, choć nie wsłuchuje się zbyt w jego sens – ważne, że jest „kolorowy” jak życie współczesnych nastolatków. Nie musi mieć głębi czy jakiegoś przesłania. Każdy z nich dostaje na kasecie dwie wersje kawałka: z wokalem Gregga i bez oraz

tekst. Patryk już nie może się doczekać, aż zaczną ćwiczyć w domu. Decyzja, kto będzie śpiewał jaką część jeszcze nie zapadła, choć to właśnie jemu Orzeł każe nauczyć się wszystkich zwrotek. Refren mają śpiewać razem. Następnego dnia na spotkaniu ma już całą piosenkę wykutą na pamięć. Teraz czas na próby wokalne, które prowadzi Gregg. Zaczyna Patryk, potem wszyscy w refrenie i dalej Damian, jakby takie rapowane okrzyki podbijające refren. Gregg bierze najwyższe partie drugiej zwrotki, potem znów delikatniej Samir przed ostatnim refrenem i na koniec wszyscy razem refren. Jedyny, który nie śpiewa solo nawet fragmentu to Krelas, dołącza się jedynie do chórków, okrzyków i refrenu ze wszystkimi. Patryk domyśla się, że pewnie nadrobi tańcem i tu ich wszystkich przebiję, na tym właśnie polega boysband. Teraz najważniejsze jest próbne nagranie. Orzeł chce usłyszeć jak brzmią razem w studio. Następnego popołudnia błyskawicznie nagrywają wykuty na blachę kawałek. Po tylu dniach prób idzie im bardzo szybko. Patryk śpiewa może trzy czy cztery razy swoje części i Gregg, który siedzi za stołem mikserskim uznaje, że to wystarczy. Czuje jakiś niedosyt, ale oczywiście zdaje się całkowicie na producentów. Na końcowy efekt mają czekać kilka dni.

Tymczasem dalej nie mają nazwy. A bez tego ani rusz. Wiadomo, że do startu jest jeszcze trochę czasu, ale lepiej jednak przygotowywać się, mając nazwę. Co rusz pojawia się jakaś propozycja typu Upstreet Boys czy Take This, ale każdy wie, że nie można się aż tak inspirować. Może coś

z piątką? Five? Czemu nie. Choć Orłowi cały czas się podoba „Hands Up”, jak tytuł tej starej piosenki, którą chce, by również nagrali w nowej wersji.

– A może Hi Five? – proponuje któregoś dnia Kamil. – Ale napisane nie „High” jak wysoki, tylko „hi” jak hej, cześć, a „five” jak pięć, czyli piątka, siemka. Cześć Piątka, ale można też zrozumieć wysoka piątka!, czyli topowa, najlepsza.

– A w muzyce, w pracy studyjnej – dodaje Gregg – mówi się Hi-Fi czyli wysoka wierność dźwięku, to dodatkowe znaczenie.

Piszą na kartkach propozycję logo zespołu.

– To wygląda jak HIS, czyli jego, ich, nie jestem jednak tego pewien – kręci głową Orzeł.

– Nazwa powinna sugerować od razu, że nie tylko jesteśmy pierwszym, ale od razu najlepszym boysbandem – rzuca Gregg.

– Mam! – Orzeł aż wstaje zza biurka. – Nazwa oczywista i prosta jak drut: – Best Five!

Zaczyna chodzić po pokoju i mówi dalej:

– Ale pisane tak, BEST5 albo nawet BEST V, z piątką rzymską. Wtedy ostatnie dwie litery, wyglądają jak telewizja, która będzie najważniejsza w promocji naszego zespołu! Zaraz dam nazwę grafikowi, żeby zrobił z tego fajne propozycje logo, nazwa zostaje, ale proszę nie mówcie jeszcze ani słowa nikomu, to bardzo ważne! Mam bowiem kolejny pomysł à propos samej promocji i nazwy.

- Tak?
- Udamy, że ktoś wymyślił nam nazwę.
- Czyli niby kto?
- Fani.
- Jak to?
- Gadałem już ze znajomym dziennikarzem z telewizji i jest bardzo zainteresowany tym pomysłem. Lady Pank tak zrobiło kiedyś, ale w radio.
- Lady Pank to też boysband? – pyta Patryk, bo kojarzy skądś tę nazwę.
- He, he, no nie, chociaż... – uśmiecha się do siebie Orzeł.
- Jakby się zastanowić, to Janek z Mogielem taki casting jakby zrobili tylko na muzyków, nie tancerzy... Później stroje, makijaże... a piosenki były już gotowe... No dobra, wracamy do tematu:
- Telewizja ogłosi konkurs, przyjedziemy tylko na finał i wybierzemy nazwę, napisaną na naszej pocztówce, którą wyciągnie któryś z was. W ten sposób wykreujemy zainteresowanie zespołem. Tak się teraz robi. Dlatego nazwa w tym momencie musi stanowić najpilniej strzeżoną tajemnicę. Nie mówcie nawet rodzicom.
- Kilka dni później Orzeł z uroczystą miną zaprasza ich do swojego biura, gdzie na wieży stereo prezentuje im ostateczną wersję piosenki „Kolorowe dni”. Wszystkim opadają szczęki! Brzmi to zupełnie jak zachodnie kawałki. Na pewno niczego takiego do tej pory w Polsce nie było. No

i najważniejsze dla Patryka – w piosence dominuje tylko jeden głos. Jego. Czyli to on będzie główną twarzą Best5.

– Chłopaki, brzmi to świetnie – mówi Orzeł. – Kolejne kawałki się robią, ale zawsze zaczyna się od singla, czyli pojedynczej piosenki, do której teraz robi się klip i na tym musimy się skupić. Ale najpierw chciałbym zrobić tu, w Szczecinie, takie demonstracyjne wideo, które pokaże wasze możliwości taneczne, wasz wygląd i tak dalej. Bo taki prawdziwy z efektami specjalnymi chciałbym potem zrobić w Warszawie, gdy już znajdziemy wydawcę. Teraz już na poważnie stery przejmuje Krelas. Do tej pory próby choreografii to była jakaś zabawa, rozgrzewka. Teraz ćwiczenia trwają godzinami, niestety, zaczyna to już odbijać się na obowiązkach szkolnych. Mama musi w końcu wyjawić tajemnicę wychowawczyni i od tego momentu ta patrzy na Patryka trochę inaczej i jakoś toleruje nieobecności. A tymczasem jest kwiecień, ósma, czyli ostatnia klasa podstawówki i trzeba naprawdę się spać, by połączyć naukę z „pracą”.

W końcu nadchodzi dzień zdjęć. Najpierw jednak idą do sklepu Big Sun. Tam Orzeł załatwia dla wszystkich ciuchy z najnowszej kolekcji wiosenno-letniej, jakiej nie ma jeszcze nawet na wystawie. Czad! Kiedy widzą się w lustrze nie mogą uwierzyć. Wyglądają jak prawdziwy zachodni BOYSBAND! Potem ruszają na peryferie miasta, gdzie Orzeł znajduje jakiś stary, niedokończony parking piętrowy na terenie należącym kiedyś do ZUS-u. Tam na drugim czy trzecim piętrze ekipa filmowa rozlewa wodę, by powstały

kałuże. Orzeł reżyseruje i każe im skakać w tych kałużach i ogólnie powtarzać setki razy te same ujęcia, choreografie. Do tego Krelas musi kręcić te całe bączki, bary na betonie w nowych ciuchach, które po chwili są do wyrzucenia, zwłaszcza bluzy. Poza tym jest dość zimno. Para leci im z ust na tle dużych świateł planu. Kamil robi cały czas fotosy. Kończą dopiero po północy zupełnie zmordowani. Następne dwa dni na szczęście mają wolne. Każdy przypłaca to tygodniowym katarem, ale warto było. Klip po kilku dniach jest już gotowy. Wyszedł świetnie, to wszystko jednak miało sens, te skoki w wodzie, taniec, para lecąca z ust... Jest kolorowo, przebojowo, ale jednocześnie tak ulicznie, trochę jak w klipach rapowych. W sumie od razu można by go puszczać w telewizji. Patryk i reszta zupełnie nie rozumieją, dlaczego ma to być klip demonstracyjny, przecież i tak jest lepszy od większości tych, które lecą w Halo Gramy. Ale Orzeł wie swoje. Pewnego dnia jedzie sam do Warszawy z planem odwiedzenia czterech największych firm płytowych w kraju. Wie, że nie ma sensu startować do mniejszych. Zaczyna od DMG, to oni wydają Backstreet Boys, dwie godziny później jest umówiony w EMA, potem Polyton i Gardener.

Ma tylko jedną skończoną piosenkę, kilka z wokalem tylko Gregga, klip demo i sesje zdjęciową z planu klipu.

Następnego dnia zwołuje zebranie, na którym ma bardzo uroczystą minę:

– No, chłopaki jest dobrze! Mam wstępny kontrakt z tą samą firmą fonograficzną, która wydaje Backstreet Boys!

Teraz tylko musimy... zap...dalać jeszcze więcej!

Chłopcy nie posiadają się z radości.

Po południu przyjeżdża na Wały Chrobrego lokalny oddział Telewizji Polskiej i przeprowadza z nimi pierwszy w życiu wywiad!

– Spotykamy akurat w Szczecinie pierwszy polski boysband.

– Cześć!

– Cześć, cześć!

– Patryk, Samir, Damian, Krelas, Gregg.

– OK, jak się nazywacie?

– No właśnie – mówi Gregg – w zasadzie to cały czas szukamy nazwy, może widzowie nam pomogą?

– Świetny pomysł – odpowiedzi proszę zatem przesyłać na adres w Warszawie...

– A my możemy już nawet zaprezentować fragment nowej piosenki.

– Tak, „Kolorowe dni”, do niej już wkrótce powstanie kolejny klip!

Poszło bardzo szybko, nie muszą nic powtarzać, Patryk jest tym trochę zdziwiony, bo myślał, że może będzie trwało to dłużej, będą pytać każdego z nich o wiele rzeczy.

Następnego dnia, gdy wraca ze szkoły, starsza siostra krzyczy od progu:

– Patryk, byliście w telewizji!

– Wiem – odpowiada ze stoickim spokojem, choć serce chciało mu wyskoczyć z piersi. – Nie nagrałaś przypadkiem?
– Tak bardzo chce zobaczyć, jak prezentuje się na ekranie telewizora...

– No nie, nie było nawet kiedy, byłam tak zaskoczona, że nie mogłam się ruszyć, a co dopiero włączyć wideo. Co to za akcja z tą nazwą, podobno już macie?

– Tajemnica!

– Siostrze nie powiesz?

– Nie mogę, naprawdę! – No wiesz co!

W szkole też widzi, że kilka dziewczyn z równoległych klas, tych najfajniejszych przygląda mu się na przerwie i chichocze. Domyśla się, że musiały wiedzieć to samo co siostra. Kolejnego dnia Orzeł oznajmia:

– Za trzy dni robimy wycieczkę do stolicy, muszą was poznać w firmie, a przy okazji zrobimy klip, no i ogłosimy wynik konkursu na nazwę.

Wyjeżdżają wczesnym rankiem busem kupionym przez Orła. Prawie cały bagażnik zajmują nowe stroje, które Orzeł znów wypożycza z tego samego sklepu. Sam budynek TVP nie robi na nich jakiegoś specjalnego wrażenia, ale już samo studio, wyposażenie, światła, nagłośnienie, no i prezenterzy jak najbardziej. No i twarze, które jeszcze wczoraj oglądał jako zwykły widz, teraz mijają ich na korytarzu.

Piękna prezenterka Monika, która zawsze mu się podobała teraz ma z nimi rozmawiać, wita się, ślicznie uśmiecha... szok!

Teraz makijaż, próba, bo to on ma wyciągnąć pocztówkę – i przeczytać – koniecznie niebieską, żadną inną, bo program jest na żywo!

I tak się stało, Patryk wyciąga kartkę i podaje Greggowi.

Ten z namaszczeniem ją odwraca i czyta:

Witam, bardzo spodobała mi się piosenka „Kolorowe dni” w wykonaniu tego nowego boysbandu, wydaje mi się, że to nie tylko pierwszy, ale od razu najlepszy boysband w Polsce, a ponieważ chłopaków jest pięciu i są naprawdę świetni proponuję nazwę Best Five, podpisano Magda z Poznania.

Spojrzeli na siebie wszyscy, udając niesamowite zdziwienie i zaskoczenie:

– Od tej pory nazywamy się Best Five – wykrzyknął Gregg!

– Brawo! – podchwyciła Monika, świetna nazwa, myślę, że naprawdę do was pasuje i przyniesie wam szczęście!

Na koniec zdążył jeszcze uśmiechnąć się do kamery... ale ogólnie ma trochę mieszane uczucia. Przecież to wszystko jest jednym wielkim kłamstwem, manipulacją. Musiało minąć jeszcze sporo czasu, zanim uzmysłowił sobie, że to jest chleb powszedni w świecie, w który wkraczał.

Wiedział już, że na dwudziestą nie zdąży. Był za duży ruch, a nie chciał szarżować na drodze. Jeśli spóźnię się kwadrans czy nawet pół godziny to co to znaczy przy tych

osiemnastu latach? – pomyślał i uśmiechnął się do siebie. W ogóle ostatnio nigdzie się nie spieszył. Całe dni spędzał na portalach społecznościowych, był pierwszym z nich, który założył sobie profil – najpierw na Naszej Klasie, potem na Facebooku i dwa lata temu na Instagramie. I to on odszukał innych, najpierw Damiana, który też bardzo szybko założył profile swoich zespołów, chwilę potem znalazł Samira, który chwalił się swoimi podróżami i co chwilę zmieniał miejsca zamieszkania i pracy. Natomiast Krelas częściej bywał oznaczony przez żonę czy znajomych, na przykład gdzieś na wakacjach czy spacerze z dziećmi. Gregg był niemal nieobecny na FB, ale założył profil i na szczęście sprawdzał zaproszenia i posty. No a oni też chyba musieli być mocno zdziwieni, kiedy wstawiał swoje zdjęcia z Ciechocinka i oznaczał jako dom. Od razu pojawiły się komentarze w stylu: hej stary, przeszedłeś już na emeryturę? Wówczas zbywał ich jakimś żartem i nie miał zamiaru pisać, dlaczego właśnie tam mieszkał. A stało się to zwyczajnie, rodzicom nigdy nie podobał się Szczecin i praca na etacie. Ich rodzina pochodziła z Kujaw i marzyli o jakimś rodzinnym biznesie. Zwłaszcza że szwagier, czyli mąż siostry Patryka był dyplomowanym kucharzem. Okazyjnie więc kupili pensjonat osiem lat temu, prawie pół roku trwał remont, ale kiedy w końcu ruszyli, mieli cały czas pełne obłożenie. Oczywiście nazwali go Best, bo spora część pieniędzy pochodziła z jego zarobków z boysbandu. On jako udziałowiec wówczas nie miał zamiaru przeprowadzać się z Warszawy, gdzie wówczas mieszkał, dalej jeszcze sporo

Koniec Wersji Demonstracyjnej